Nr. 7. W Tarnowie 5go kwietnia 1901. **R. VI.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 7 k. — h. lub 7 Marek.
Półrocznie 3 » 60 » lub 3 M. 60 f.
Numer pojedynczy 50 h. (50 f.).
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. —

Inseraty
po 10 h. od wiersza petitowego.
Adres Administracyi:
Tarnów, ul. Klikowska l. 7.
»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas.«

Jak dawno istnieje rodzaj ludzki?

To zagadnienie starają się rozwiązać: 1) Egzegeci Pisma św., 2) badacze pisanych źródeł historycznych, historycy i 3) badacze niepisanych źródeł historycznych czyli zabytków starożytnych, archeolodzy i paleontolodzy.

Atoli wszystkie te usiłowania nie doprowadzają do pożądanego celu, bo wyniki jednych, same w sobie nie dość pewne i ścisłe, porównane z drugimi okazują się zupełnie różne.

Historyczne księgi Pisma św. St. Zak. przedstawiają w dość jasnych kolorach dzieje ludzkości od stworzenia człowieka aż do powołania Abrahama i dalej losy narodu żydowskiego aż do przedostatniego stulecia przed naszą erą. Zamieszczone w nich wiadomości są absolutnie pewne, bo mają za sobą nie tylko wszelkie znamiona ludzkiej prawdomówności, ale nadto powagę Boga objawiającego. Stąd też z całem zaufaniem możemy i powinniśmy przyjąć za prawdę nietylko to, co w tych księgach odnosi się do wiary i obyczajów, ale nawet wszystkie podane w nich szczegóły historyczne. Natomiast nie wolno zapominać o tem, że niekoniecznie wszystkie, chociażby nawet ze względów doczesnych dość ważne wypadki, muszą tam być opisane lub przynajmniej wspomniane, bo autorom tych ksiąg nie tyle chodziło o ścisłość historyczną w opowiadaniu o poszczególnych wypadkach i ich zestawieniu, ile raczej o związek tych wypadków z głównym swoim przedmiotem tj. Objawieniem. Stąd więc historycy biblijni opisują z całą dokładnością te wypadki, które dokonały się za bezpośredniem zrządzeniem Opatrzności, a natomiast krótko tylko i pobieżnie wzmiankują o całych, nieraz i długich, okresach, w których ludzkość rozwijała się

naturalnym trybem. Księgi te podają n. p. genealogie najznakomitszych rodzin—ale oczywiście w takich genealogiach niekoniecznie muszą być zamieszczone wszystkie kolejno po sobie idące pokolenia, bo dla autora spisującego Objawienie Boże wystarczało wspomnieć tylko o tych członkach rodzin, którzy w sprawie Objawienia mieli jakieś większe znaczenie, a pominąć milczeniem tych, którzy takiego znaczenia nie mieli. Nawet wyrażenie, że ten lub ów mąż „*zrodził*“ tego lub owego „*syna*“ nie musi być brane w ścisłem znaczeniu bezpośredniego ojcowstwa, bo mamy oczywiste przykłady na to, że takie wyrażenie oznacza tylko pokrewieństwo w linii prostej; częstokroć wyraża stosunek pradziada do prawnuka z pominięciem licznych pośrednich pokoleń [1]). W ten sposób możnaby w genealogiach biblijnych wsunąć między wymienionych członków rodzin liczne zastępy członków pominiętych i przez to uzasadnić przypuszczenie znacznie dłuższych okresów niż te, jakie na pierwszy rzut oka z opowiadania biblijnego wynikają. Wprawdzie podany jest w owych genealogiach przy poszczególnych Patryarchach ich wiek przy urodzeniu syna pierworodnego i zdawałoby się, że dodawszy te liczby do siebie otrzyma się w ich sumie dokładne określenie epoki patryarchalnej; ale właśnie co do tych liczb, jak wogóle co do wszystkich liczb w Piśmie św., o ile na nich nie opiera się jakaś inna prawda wyższa (n. p. proroctwa wyrażone w liczbach, że niewola babilońska będzie trwać 70 lat, lub proroctwo Danielowe o 70 tygodniach lat), nie trzeba zapominać, że są bardzo hipotetycznej natury, nie o tyle, iżby autor św. mógł był fałszywą liczbę podać, ale o tyle, że pierwotnie dobra i prawdziwa liczba tekstu oryginalnego mogła być później przez przepisującego księgi św. dla jakichkolwiek przyczyn zmienioną. Co tem łatwiej stać się mogło, iż żydzi nie mieli osobnych znaków na cyfry, ale posługiwali się w tym celu literami alfabetu. Jakże więc łatwo mógł przepisywacz wziąść w tekście hebrajskim jakąś liczbę za słowo, lub opuścić kropkę nad literą i przez to zmniejszyć całą liczbę!

Porównanie dzisiejszego tekstu hebrajskiego ksiąg św. z tekstem tłómaczenia greckiego, zwanego Septuaginta, i z tekstem samarytańskiego Pentateuchu wykazuje co do liczb bardzo wielką różnicę. Wprawdzie ta różnica nie osłabia powagi Pisma św. wogóle, a tekstu hebrajskiego w szczególności, bo ona nie narusza bynaj-

[1]) Zob. n. p. I. Paralip. 26, 24., gdzie Subach, podskarbi Dawida, nazwany jest *synem* Gersona, syna Mojżeszowego.

mniej *istotnej* nieskazitelności ksiąg św., a *drobiazgowej* nieskazitelności dzisiaj ponoć nikt nie broni; ale dla naszej kwestyi, nie mającej z dogmatem nic wspólnego, jest ona bardzo ważną, bo stanowi przeszkodę w dokładnem obliczeniu starożytności rodu ludzkiego. Stąd to pochodzi, że Egzegeci nie zgadzają się z sobą w obliczeniach chronologicznych [1]). Jedni bowiem trzymają się ślepo tekstu hebrajskiego, inni posługują się wyłącznie tekstem Septuaginty lub Pentateuchu Samarytańskiego, a inni wreszcie idą pośrednią drogą eklektycyzmu i w jednym okresie przyjmują daty jednego tekstu, w innych znowu innego.

Głównymi punktami wytycznymi dla chronologów biblijnych są następujące wypadki: 1) potop, 2) powołanie Abrahama, 3) wyjście z Egiptu, 4) wprowadzenie rządów królewskich u żydów, 5) niewola assyryjska, i 6) niewola babilońska.

Zaznaczyć tu wypada, że im późniejszy jest który z tych okresów, tem zgodniejsze są w różnych tekstach jego daty, a więc i tem pewniejsze. I tak niewola assyryjska wypada zgodnie według obliczeń Egzegetów i badaczy pism klinowych na rok 722 przed Chr.; początek epoki królów na wiek XI. — Co do dawniejszych okresów nie spostrzegamy już tej pewności i jednomyślności między uczonymi. Powszechnie jednak przyjmują wiek XVI. na wyjście Izraelitów z Egiptu. Ponieważ zaś potomkowie Jakóba przebywali w Egipcie przeszło 400 lat, a Jakób, Izaak i Abraham wypełnili swem życiem prawie trzy wieki, stąd więc na okres od Abrahama do Narodzenia P. Jezusa wypadłoby nam przyjąć przeciąg 23 wieków. (*C. d. n.*) *X. Dr. Jan Bernacki*,

kanonik katedr.

---

[1]) Menochiusz w dziele: „Commentarius totius Sacrae Scripturae“, Venetiis, 1743, T. II. str. 368, przywodzi olbrzymi szereg autorów, którzy tę kwestyę badali i w rezultacie dochodzili do dziwnie sprzecznych z sobą liczb, mających oznaczać starożytność rodu ludzkiego. Znachodzimy tam aż 93 różne daty Narodzenia P. J., licząc od stworzenia człowieka. Wszystkie mieszczą się w granicach od 3740 do 6984. Najmniejszą liczbę przyjmuje Rabbi Nahasson (3740), średnią i pospolicie używaną (4000 lat) Natalis Alexander, a największą (6984) Joannes Regiomontanus i tablice Alfonzyańskie, tak nazwane od Króla Alfonsa Kastylijskiego (r. 1284), na którego polecenie współcześni astronomowie chrześcijańscy, żydowscy i muhamedańscy sporządzili astronomiczne wykazy największych oddaleń ziemi od słońca.

Wychowanie dziewcząt.

(C. d.). Mówiąc o *nauczaniu* dziewcząt, nie zamierzamy rozbierać metody nauczania, lecz pragniemy zastanowić się nad doborem i zakresem materyału naukowego. Wpływać nań powinny: cel wychowania jako ideał, do którego się zmierza, natura dziewczęcia, wskazująca ograniczenie i praktyczne dostósowanie wyższych polotów, wreszcie warunki socyalne i szkolne, do których plan nauki ma być dostósowany. W pierwszym i drugim roku nauki szkolnej warunki te są wspólne dla chłopców i dziewcząt, więc też i nauka może być wspólna, byle dzieci w ławkach rozłączone były pod względem płci. Od klasy trzeciej ludowej (od 3go roku nauki) powinno się zdaniem naszem uczyć dziewczęta według planu odrębnego od planu nauki chłopców, mając ciągle na uwadze wychowanie na sumienne matki, gospodynie, Polki, Chrześcijanki. Biurokratyzm i formalizm szkolny, który wiele szkody zrządza przy wychowaniu dziewcząt, przy zaprawianiu ich do chrześcijańskiej miłości bliźniego, do głębokiej pobożności, do sumiennej i rozsądnej pracowitości, mógłby przynajmniej pod względem planu nauki wyróżniać dziewczęta od chłopców, począwszy od trzeciej klasy ludowej.

Przedewszystkiem dziewczęta nasze nie potrzebują się uczyć języka niemieckiego, jak to bywa w trzeciej klasie ludowej, a tem mniej francuskiego, co się dzieje w szkołach wydziałowych. Jeźli chodzi o to, aby pewna część dziewcząt mogła znaleść zajęcie korzystne w handlu, to można w każdem większem mieście urządzić np. dwu- lub trzy-klasową niższą szkołę handlową i uczyć w niej nietylko języków: niemieckiego, francuskiego i angielskiego, ale też towaroznawstwa, buchalteryi, stylistyki handlowej i t. p. Niesłusznem zaś jest, dla garstki dziewcząt mogących się poświęcić zawodowi handlowemu wypaczać jednostronnie naukę ogółu, mającego inne cele. Szkoły ludowe i wydziałowe nie powinny być fachowemi lecz wytwarzać mają ogólny rozwój ducha i podawać wiadomości potrzebne każdemu do spełnienia ogólnych i najwyższych zadań ludzkich, więc dziewczętom do tego, by były sumiennemi matkami, gospodyniami, Polkami i Chrześcijankami. Nauka języków obcych nietylko nie pomaga ku temu, lecz owszem przeszkadza—i przez to, że zabiera uczenicom wiele czasu, któryby lepiej zużytkować należało, i przez to, że budzi zazwyczaj aspiracye wyższe i wydaje łatwo nie pracownice sumienne lecz... damy wielkiego świata. Potrzeba natomiast ćwiczyć bardziej w poprawnem i samodzielnem władaniu językiem ojczystym, uwzględniając przytem lekturę poematów, zdolnych ożywiać i uszlachetniać poczucie religijne,

patryotyczne, sympatyczne i estetyczne, a zarazem zaprawiając bacznie do stylistyki praktycznej.

Nauka dziejów powinna być również inaczej traktowaną. Dziś w szkołach ludowych po kilkakroć powtarza się dzieje Austryi ze szczególikami, a brakuje czasu na podniesienie ważnych momentów cywilizacyjnych w dziejach świata i własnego narodu. Należałoby tu zerwać z balastem dat i szczególików, bo w szkołach tych nie przygotowujemy do uniwersytetów, skrócić bardzo dzieje starożytne, a poprzestać na barwnych obrazach wypadków i prądów najdonioślejszych z dziejów Chrześcijaństwa w ogóle i z dziejów polskich w szczególności. Obudzić gorące przywiązanie do Kościoła katolickiego i narodu polskiego, wskazać, przez które środki narody dźwigały się i przyczyniały do cywilizacyi świata, oto czego potrzeba dziewczętom ze względu na ogólne cele wychowania!

W naukach przyrodniczych koniecznem jest również ograniczenie roztropne. Czy właściwem jest omawianie sposobu powstawania różnych istot żyjących, jak to czynią obecnie podręczniki dla szkół wydziałowych, czy to nie narusza delikatnego poczucia wstydliwości, czy nie prowadzi do pewnego rodzaju — nie powiemy: zdziczenia, ale obniżenia pojęć o przyzwoitości, każda matka rozsądna łatwo oceni, choć nie odczuwają tego widocznie urzędnicy szkolni, przy zielonym stoliku plany układający. Nie wszystko, co nie zgorszy starszych, jest stósowne dla dzieci, zwłaszcza dla młodych dziewczątek! Radzibyśmy w tych przedmiotach ograniczyć bardzo materyał czysto scyentyficzny, a zaznajomić w barwnych opowiadaniach z temi zwierzętami, roślinami itp., które później gospodyni domu ma pielęgnować, lub których produktami ma się posługiwać, jednem słowem związać naukę przyrody z nauką gospodarstwa domowego.

Więcej znaczenia przyznalibyśmy nauce fizyki i chemii, dla tego, że może ona i powinna wpłynąć bardzo na hygieniczne i praktyczne urządzenie gospodarstwa domowego. Temsamem jednak przeciwni jesteśmy umiejętnemu i wyczerpującemu traktowaniu tych przedmiotów; wystarczy wytłumaczyć jasno (bez terminologii umiejętnej) podstawy życia codziennego i gospodarskiego, a nadto złączyć tę naukę z wykładem głównych zasad hygieny.

Przedmioty takie, jak literatura powszechna i estetyka, nadają się raczej dla jakichś lyceów a nie dla powszechnych szkół wydziałowych. Słyszeliśmy, że niedawno np. pewien profesor przez cały kurs wyjaśniał uczennicom takim... Odysseę Homera, a z planu, obowiązującego w szkołach wydziałowych dowiadujemy się, że estetyka zabiera tam czasu niemało. Nie lekceważymy wartości cywilizacyjnej klasycz-

nych dzieł literatury wszechświata, ani też smaku estetycznego, ale sądzimy, że ogół niewiast może być najlepszemi matkami, gospodyniami, Polkami i Chrześcijankami, choć nie będzie umiał literatury powszechnej i estetyki. Z rzeczami najważniejszemi z tych działów powinna młodzież zaznajomić się przy nauce języka polskiego na podstawie odpowiednio ułożonych „wypisów“, — smak estetyczny zaś wyrobi się snadniej przez okazywanie wzorów estetycznych a przyzwoitych przy nauce rysunków i kobiecych robót ręcznych, aniżeli przez teoryę estetyki.

Nie chcemy popaść w rozwlekłość, dlatego zamykamy nasze poglądy na dobór materyału naukowego dla dziewcząt. Stwierdzamy, że dzisiejszy plan nauki w szkołach wydziałowych żeńskich może wydać w najlepszym razie paplające wdzięcznie „sroczki“ salonowe, ale nie daje tego, co potrzebne przyszłym matkom, gospodyniom, Polkom, Chrześcijankom. Reforma jest tu zatem niezbędną.

Co czynić z dziewczynkami, które nie będą mogły wyjść za mąż? Potrącamy tu o głośną kwestyę feministyczną. Rozwiązując ją praktycznie, wyrażamy przeświadczenie, że należy strzedz się przesady w kierunku niewieściego „self help“, przesady, która podkopałaby podwalinę społeczeństwa tj. rodzinę, a doprowadziłaby do ogólnego zdziczenia, bo do brutalnej walki o chleb między płcią brzydką a piękną, walki, która sprowadzona na grunt czysto materyalistyczny i pogański, musiałaby w rezultacie zakończyć się helotyzmem niewiast. Szkoły pospolite nie powinny do tej walki sposobić, z czego jednak nie wynika, by państwo, względnie inicyatywa prywatna, nie miały pomyśleć o zakładaniu odrębnych szkół, bądź fachowych, bądź średnich, bądź nawet uniwersytetów dla niewiast, które swem położeniem społecznem i osobistemi zdolnościami ujrzą się spowodowane do szukania tego rodzaju wykształcenia. Powinny to być jednak zakłady całkiem oddzielne od szkół męskich, bo nie wierzymy, by zażyłe i swobodne „kolegowanie“ młodzieży dorastającej obojga płci mogło nie oddziałać ujemnie pod względem moralnym. Rozwiązanie przeto kwestyi feminizmu przy dobrej woli nie jest zbyt trudnem. (*D. n.*)

Kazanie na Wielki Piątek.

„*Drogą przed oblicznością Pańską śmierć świętych jego*“. (Ps. 115).

Dlaczego w obliczu Pana Boga jest drogą, jest cenną śmierć świętego człowieka? Bo święty człowiek, gdy umiera, to i tą śmiercią

swoją, jak przedtem całem swojem życiem, chwałę Panu Bogu oddaje. On z ręki Jego tę śmierć na siebie zesłaną przyjmuje, on się na wszystkie boleści, jakie jej towarzyszą, godzi, on się Panu Bogu na ostatnią chwilę poleca, on się w święte Sakramenta na szczęśliwe przejście do wieczności zaopatruje, on umiera z niezachwianą nadzieją, że niebawem Boga oglądać będzie. Pan Bóg też, jakby czekał na przybycie tego sługi swojego, żeby zaraz na wstępie do żywota wiecznego, powiedzieć mu: „*Sługo dobry i wierny, wnijdź do wesela Pana Twojego*". Jezus Chrystus oczekuje z wieńcem chwały nieśmiertelnej, aby swojemu prawdziwemu wyznawcy, prawowiernemu chrześcijaninowi, włożyć ją na skroń za to, że potykaniem dobrem potykał się, że walczył ze złem, że wiary dochował, że swojego zawodu pięknie dokonał. Orszaki świetnych aniołów wychodzą na jego spotkanie i wśród odznak najwyższej radości wprowadzą go do przybytków niebieskich.

O prawdziwie! taka śmierć jest nieocenionej wartości w obliczu Boga i całego nieba. Jeżeli zaś tak drogą jest w obliczu Boga śmierć świętych jego, to jakże drogą, jak nieocenioną musiała być w obliczu Boga śmierć najświętszego jego Syna, śmierć niewinnego Baranka Bożego, śmierć Jezusa Chrystusa, śmierć ze wszystkich śmierci, jakie tu ludzi spotykały i spotykać ludzi będą, najboleśniejsza, śmierć na krzyżu, śmierć razem ze współukrzyżowanymi złoczyńcami, śmierć, której do ostatniej chwili towarzyszyły urągania ze strony zaślepionego żydowstwa! Jakiej ceny była ta śmierć w obliczu Boga i całego nieba, jakiej ceny była i jest dla całej ziemi, dla całej ludzkości, to wam, Najmilsi, postanowiłem dzisiaj, w ten Wielki Piątek, w tę wielką rocznicę śmierci P. Jezusa, przedstawić, abyście po wysłuchaniu słów moich odeszli do domu z podobną wiarą i skruchą serca, jak w on czas z góry Kalwaryi zstępował setnik rzymski, który będąc naocznym świadkiem tej śmierci, wyrzekł: „*Zaiste, ten był Synem Bożym*" (Mat. 27), bo takiej śmierci nie widział, chociaż już na niejednę patrzył.

Matko Najświętsza! któraś stojąc wedle krzyża na śmierć swojego boskiego Syna patrzyła, uproś nam i wszystkim ludziom tę łaskę, byśmy na tę śmierć Jezusową nie pozostali obojętnymi, by nam ta Jego śmierć stała się drogą, by nam o niej było pilno słuchać i rozważać, by ona mogła i nam przyczynić się do naszej szczęśliwej śmierci. Pozdrawiamy Cię mówiąc:

„Zdrowaś Maryo!"

Trzy godziny cierpiał Pan Jezus straszliwe męki na krzyżu. Nareszcie około trzeciej godziny z południa, jak o tem czytamy w Ewangelii św. Łukasza, zawoławszy głosem wielkim: „*Ojcze! w ręce twe polecam ducha mojego—skonał*" (23). — Skonał — więc umarł. I to

jest właśnie dziwnem, godnem zastanowienia, że On umarł. Bo że umierają ludzie, to nic dziwnego. Ludzie nie mają życia ze siebie, nie sami sobie je dają: mamy życie dane od Boga. To życie, to raczej cząstka tylko życia, powoli zużywa się, wychodzi jak pewna kwota pieniężna, którą się na różne potrzeby wydaje, ubywa jak oliwa w palącej się lampie; nareszcie lampa gaśnie, ostatni cent wychodzi, ostatnia iskra życia z ostatniem tchnieniem z piersi naszych ulata—i umieramy, zostajemy bez życia. Ale Pan Jezus—to całkiem co innego, niż my zwyczajni śmiertelnicy, — my synowie ludzcy, on Synem Boga. Patrząc na niego, patrząc na jego czyny, można było z podziwem powiedzieć do niego te słowa psalmu: „*U ciebie jest zdrój żywota*“ (35), u ciebie życie nieustające, z ciebie ten zdrój żywota na wszystkich spływa, ty nas ożywiasz, ty życie nam wszystkim dajesz— w tobie my żyjemy i ruszamy się i jesteśmy.

Bo czyż nie tak było? Przywołano go do zmarłej córki arcybóżnika. Wziął ją za rękę i rzekł: „Dzieweczko wstań“ i powstała, wrócił jej życie, którego już nie miała. Niesiono syna ubogiej wdowy do grobu—sam zatrzymał te mary, i stanąwszy przy umarłym, rozkazał mu powstać i powstał w oczach całego niemal miasteczka Naim. Do grobu przyszedł Łazarza — cztery dni już Łazarz tam spoczywał i odrażającą woń zgnilizny z siebie wydawał — i jego wskrzesił i życiem na nowo obdarzył. A teraz ten życiodawca, który sam powiedział, że jest życiem, nie żyje, skonał, umarł na krzyżu? I czyż nie będą teraz tryumfowali jego nieprzyjaciele? czyż nie powiedzą szyderczo: „*innych zbawiał, a siebie zbawić nie potrafił*!“ Powiedzieć mogą i powiedzieli rzeczywiście, bo czegóż złość ludzka już nie powiedziała! jakiegoż bluźnierstwa z ust swoich nie wyrzuciła! Ale dla ludzi bez złości, bez namiętności, dla ludzi niezaślepionych, dla ludzi rozumnych i myślących inaczej się ta śmierć Chrystusowa przedstawia. On w tej śmierci swojej wydaje się im najbardziej podziwu i uwielbienia godzien.

Przypomnijmy sobie z pierwszej księgi Pisma św. te słowa Boże, wyrzeczone do pierwszych naszych rodziców: „*Którego dnia będziecie jedli* (z drzewa wiadomości dobrego i złego), *śmiercią umrzecie*“ (Gen. II. 17), tj. przyjdzie na was śmierć nieuchronna. Mimo to zjedli owoc zakazany, zgrzeszyli przeciwko Stwórcy i Panu swojemu, i przyszła na nich i na ich całe potomstwo aż do skończenia świata śmierć jako kara za grzech. Śmierć to kara grzechu. Otóż przychodzi na ten świat Syn Boży, przychodzi na to, aby za grzechy całego świata zadośćuczynić. A że to zadośćuczynienie wymaga śmierci, więc ofiaruje się Syn Boży na śmierć, daje się przybić na krzyżu, i jako ofiara za

grzechy ludzkie umiera na tym krzyżu. Umiera dobrowolnie, umiera z wielkiego poświęcenia się za nas. Nie była to śmierć z konieczności jak u nas, którzy chcąc nie chcąc musimy umierać, ale była to śmierć z własnego wyboru, z własnej woli. To też Pan Jezus zupełnie inaczej umierał, niż my umieramy. My umieramy stopniowo, jak ta lampa dogasająca; z każdą minutą tracimy resztki ostatnich sił i przytomność ducha, już niewyraźnie mówimy, już tylko szeptamy, już i wyszeptać jednego słowa nie potrafimy. Pan Jezus na dowód, że wtedy umarł, kiedy sam chciał, w ostatniej swojej chwili okazuje się pełen życia i sił, głosem wielkim, rozlegającym się w szerz i w dal, wymawia najwyraźniej te słowa: „*Ojcze w ręce twoje, oddaję ducha mego*!“ a po wymówieniu tych słów oddawszy ducha, kiedy sam chciał, skłonił głowę na znak, że śmierć za jego wolą nastąpiła.

Patrząc na taką śmierć i towarzyszące jej okoliczności, na to, że wtedy ziemia się trzęsła, skały pękały, groby się otwierały, zasłona w kościele się rozerwała, niebo całe ciemnością się okryło, można było i trzeba było powiedzieć z setnikiem: „*Zaiste ten*“, co umarł teraz „*był Synem Bożym*“, bo żaden człowiek w taki sposób i wśród takich okoliczności nie umiera.

Że to była śmierć za nas grzeszników i za nasze grzechy, że P. Jezus umierał nie za siebie, ale za cały świat, za miliony ludzi, to się ztąd wykazuje, iż śmierć Jego była tak bolesna i okrutna, jakiej nikt nie miał i mieć nie będzie. Dwaj łotrzy, chociaż tak samo ukrzyżowani, przecież mieli śmierć lżejszą, bo im pospólstwo żydowskie wspólnie ze swymi starszymi nie urągało. Jezus od początku do końca był wystawiony na zjadliwe języki, na urągowisko ludzkie, nie znające miary ni końca. „*Innych zbawiał*“—mówili starsi—„*niechże teraz sam siebie zbawi*“—to znowu: „*niechże zstąpi z tego krzyża, a uwierzymy w niego*“ — za chwilę: „*ufał Bogu, nazywał się Synem Bożym, niechże go Bóg teraz wybawi*“! Coś podobnego chyba tylko w piekle się dzieje, gdzie szatani szydzą z potępionych, wijących się od bólu wśród ognistych męczarni. Za grzechy całego świata tak chyba trzeba było cierpieć i umierać Synowi Bożemu, cierpiąc na duszy i na ciele, bez pociechy i bez ulgi, w opuszczeniu od ludzi i od Boga, w opuszczeniu, którego wielkość można oceniać z tej skargi Chrystusowej: „*Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?*“

A więc z tego powinna nam być ta śmierć Chrystusa Pana drogą, że on ją poniósł za nas, na zadosyćuczynienie za nasze grzechy, aby nas odkupić i od śmierci wiecznej wybawić, aby nam bramę do żywota wiecznego otworzyć. Za to, za taką miłość niewymowną, za takie poświęcenie się bez granic, jakżeśmy go miłować powinni! Czy

nie z całego serca, czy nie z całej duszy, czy nie ze wszystkich sił? I któżby za ciebie, człowiecze, życie położył? Powiedz! kogobyś znalazł takiego na świecie, żeby wtenczas, gdyby ciebie na stracenie prowadzono, on się zjawił, on na drodze stanął i powiedział: ja pójdę za niego na śmierć, on niech wraca wolny do domu i niech żyje! Powiedz! znalazłbyś kogo takiego, żeby się za ciebie do tego stopnia poświęcił? Prawda, że trudno?... Prawda, żebyś podobno wśród ludzi nikogo takiego nie znalazł, żeby za ciebie chciał umrzeć, i co mówię umrzeć, nawet, któryby i tańszym sposobem chciał cię od śmierci wykupić, któryby swemi pieniądzmi chciał za ciebie zapłacić! A oto Jezus Chrystus, Syn Boga żywego, za ciebie dał swoją krew, dał życie swoje, za ciebie cierpiał i umarł, żebyś ty nie zginął na wieki, nie dostał się tam, gdzie śmierć wieczna pastwi się nad potępionymi.— I ty, mimo to dla tego Jezusa, dla Odkupiciela swojego, dla najgorętszego miłośnika swego, będziesz zimnym i obojętnym? ty nie masz serca dla niego? ty o nim nie myślisz? ty o nim wcale nie wiesz?... Jeżeli takim jesteś i takim pozostaniesz, to wiedz o tem, że przyjdzie dzień, kiedy cię sprawiedliwość Boska dosięgnie i gromem potępienia wtrąci w otchłań piekielną. O Boże! powiada św. Augustyn, jeżeli taki, któregoś ty stworzył, a on mimo to nie miłuje cię i nie służy tobie, zasługuje na piekło, to ten, któregoś ty odkupił, a on jeszcze mimo to nie miłuje cię i nie służy tobie, zasługuje na nowe piekło.

Lecz dzisiaj, rozważając śmierć Zbawiciela, którą on za wszystkich ofiarował, za swoich katów się modlił, każdemu przebaczenie zjednał, każdego zbawić pragnął, trudno mi gromami potępienia miotać na kogokolwiek. Lepiej użyję tych słów Jeremiasza proroka: „*O! wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja*“ (Tr. I. 12). Słowa te nigdy się w takiej prawdzie nie spełniły, jak na kalwaryjskim krzyżu Jezusa Chrystusa. Z tamtąd on zdaje się mówić do wszystkich ludzi na świecie. O! wy wszyscy, którzy idziecie z tej ziemi, z tego doczesnego żywota gdzieindziej, tam, zkąd już nie wrócicie, zatrzymajcie się, stańcie wedle krzyża mego, a przypatrzcie się uważnie, czy kto cierpiał i bolał tyle, jak ja, a cierpiałem i bolałem za was; patrzcie, czym wam nie okazał najwyższej mojej miłości, idąc za was na taką mękę i śmierć! Więc nie idźcież dalej w swojem doczesnem życiu, póki tu pod krzyżem moim nie zaprzysięgniecie mi wiary, miłości i posłuszeństwa, póki ze skruszonem sercem grzechów waszych, za które sprawiedliwości bożej chciałem zadosyć uczynić, nie wyznacie, póki ich krwią moją z duszy swojej nie zmyjecie, póki przebaczenia nie uzyskacie! O tak Panie! to stacya życia naszego! przyrzekamy Ci, przy-

sięgamy Ci miłość, wierność i posłuszeństwo dla twoich świętych słów, powstanie z grzechów i poprawę obyczajów. Za nas położyłeś swe życie, niechże teraz i nasze życie do Ciebie tylko należy!.. Niech serce pęknie pierwej, niech ziemia rozstąpi się i pochłonie mię, jeżeli miałbym jeszcze dobrowolnie zaprzeć się Ciebie! Niech oczy zajdą pomroką, niech uszy ogłuchną, niech język skołczeje, jeżelibym miał na Ciebie nie pomnieć!

Lecz nim zstąpię dzisiaj z tej świętej mównicy, pozwólcie mi jeszcze na jedno słowo. Przed nami stoi kielich goryczy — śmierć! Pierwej czy później z nią się spotkamy, a śmierć zawsze jest bolesną i straszną, tak straszna, że o niej i myśleć nie chcemy. Co nam zdoła osłodzić gorycz naszej niedalekiej, a w każdym razie nieuniknionej śmierci? Co może odjąć od niej to, co ona ma w sobie najstraszniejszego, tj. właśnie ten strach niewymowny, to zwątpienie o sobie, o przyszłości pozagrobowej, o tej wieczności, w której ciemną bramą wstępować będziemy? Tylko — i jedynie tylko — śmierć Jezusowa. — Dlatego on życiodawca umierał, byśmy się umrzeć nie lękali, dlatego on najboleśniejszą śmierć przyjął, abyśmy daleko lżejszą śmierć przyjęli, dlatego on umierał opuszczony, abyśmy my w godzinę śmierci opuszczeni nie byli. O! jak osłodzoną miał śmierć łotr po prawicy który z ust boskich Zbawiciela usłyszał: „*dziś jeszcze będziesz ze mną w raju*“ dziś skończą się twoje cierpienia, dziś jeszcze używać będziesz rajskiego pokoju! Takiej śmierci możemy sobie wszyscy życzyć! A te życzenia nasze spełnią się, jeżeli śmierć Jezusowa stanie się dla nas drogą, jeżeli o niej często wspominać sobie i nad nią rozpamiętywać będziemy.

Dzisiaj szczególnie powinna nasze myśli zajmować ta śmieć Zbawiciela. Odwróciwszy oczy od całego świata, powinniśmy stanąć przed krzyżem Chrystusowym, wpatrywać się w to umęczone i martwe już ciało jego, w te oczy zamknięte, które umiały płakać nad grzesznikami, nad ich zaślepieniem i zatwardziałością serca, na te usta zsiniałe, które głosiły chwałę bożą, nauczały i pocieszały ludzi, w te ręce gwoździami przebite, które niosły ulgę i pomoc, które błogosławiły i cuda czyniły, w te nogi przykute do krzyża, które się trudziły, chodząc za zbłąkanemi owcami, za duszami, które zaszły na bezdroża. — Wykonał Jezus wszystko, co mu Ojciec jego niebiebieski zlecił i co — było potrzebnem do naszego zbawienia — natrudził się dosyć i nacierpiał i oddał ducha swojego w ręce tegoż Ojca. Obyśmy i my umierając oddali naszego ducha w ręce tego Ojca, który nas stworzył, i za swoje dzieci przez chrzest święty przyjął! Obyśmy mogli powiedzieć: *Ojcze w ręce twoje polecam ducha mego*! Zbratajmy się z Jezusem, bądźmy jego naśladowcami, żyjmy według jego nauki, a i my możemy mieć śmierć

błogosławioną, śmierć podobną do śmierci tych, o których Psalmista Pański mówi: *Droga jest przed oblicznością Pańską śmierć świętych jego.* Amen. —

Ks. Jan Jaworski
kanonik katedr.

Kazanie na uroczystość Opieki św. Józefa.

(Według Bossueta, w skróceniu).

„*Strzeż tego, coć powierzono*“. [1])

Jest to powszechne u ludzi przekonanie, że rzecz jakakolwiek, powierzona komuś do przechowania, czyli depozyt, jest nietykalną. Temu, kto nam depozyt powierzył, winniśmy go wiernie dochować, nie tylko dla zaufania, które nam okazał, ale i dlatego, że się sama religijność tego domaga. Św. Ambroży [2]) wspomina o powszechnym zwyczaju wiernych, że jeżeli chcieli w osobliwszy sposób ubezpieczyć swój majątek, przynosili go do biskupów lub kapłanów i prosili o przechowanie go przy kościele. Takie bowiem mieli przekonanie, że nigdzie dla skarbów swoich nie mogli znaleść bezpieczniejszego miejsca, jak w kościele. Zwyczaj ten znany był i żydom. Czytamy [3]), że świątynia jerozolimska była miejscem depozytów obywatelskich. Co więcej, dowiadujemy się z dzieł pisarzy świeckich, że nawet poganie fałszywym bożkom powierzali swe depozyty. Cóż stąd wynika? Oto, że samo prawo naturalne uważa depozyt za rzecz nietykalną i świętą i że widzi w świątyniach, poświęconych Bóstwu, a zostających pod strażą kapłanów, miejsce dla depozytów najodpowiedniejsze.

Różne były i są na świecie depozyty, ale jeśli był kiedy jaki depozyt, którýby można było nazwać świętym i nietykalnym i którýby należało przechowywać jak najtroskliwiej, to był nim bezsprzecznie ów depozyt, o którym teraz mam mówić; depozyt, który Opatrzność Ojca Przedwiecznego oddała opiece sprawiedliwego Józefa.

Depozyt ten jest trojaki: pierwszy, to Najświętsza Marya Panna, której czystości anielskiej miał św. Józef strzedz pod zasłoną małżeństwa; drugi, najzacniejszy, to sam Jezus Chrystus, którego Ojciec niebieski oddał Józefowi w ręce, żeby Mu był ojcem; trzeci wreszcie, to tajemnica Wcielenia Syna Bożego, o której miał milczeć przed światem.

---

[1]) 1. Tym. 6. 20.
[2]) De off. min. l. II. c. XXIX.
[3]) 2. Mach. 3. 10, nn.

Niech mi Marya Najświętsza raczy uprosić u Boga tę łaskę, żebym mógł godnie opowiadać chwałę Jej Oblubieńca, którego Jej wybrał Ojciec przedwieczny na świadka i stróża najdroższej dla Niej czystości panieńskiej. Pozdrawiamy Cię, Przeczysta Panienko, anielskiemi słowy: „Zdrowaś Maryo“.

Część I.

Pierwszy depozyt, powierzony św. Józefowi, to święte panieństwo najczystszej Maryi. Przypatrzmy się, jak zacny ten depozyt, a poznamy stąd wysokie dostojeństwo męża, któremu tak drogocenny skarb poruczono. A naprzód trzeba nam wiedzieć, Najmilsi w Chrystusie, co sprowadziło Syna Bożego na ziemię. Nie miała ziemia nasza nic droższego, czemby Zbawiciela przyciągnąć mogła, nad panieństwo Maryi. Dlatego Prorocy przepowiedzieli, że *Panna pocznie i porodzi Syna*, którego imię będzie Emmanuel tj. Bóg z nami. [1]) Patryarchowie żyli tą nadzieją. Ewangelia zwiastuje spełnienie tych obietnic. Nauczyciele Kościoła, Ojcowie święci, zastanawiając się nad naturą czystości panieńskiej, uczą, że panieństwo pociągnęło niejako na ziemię samego Boga i wydało światu Zbawiciela. Twierdzą oni jednozgodnie, że panieństwo chrześcijańskie jest naśladowaniem życia anielskiego, że dla pogardy rozkoszy zmysłowych wynosi ono ludzi wysoko ponad ciało i równa ich poniekąd z duchami niebieskimi. Niech nam powie wielki Augustyn, jak ceni panieńską czystość“! Oto jego słowa: „Panny, żyjąc w ciele, mają w sobie coś nadziemskiego“.[2]) Widzicie, drodzy Chrześcijanie, że według św. Augustyna czystość panieńska zajmuje miejsce pośrednie między duchami anielskimi a zmysłowymi ludźmi. Wobec tego każdy z was pojmie, jak bardzo przystało, aby Bóg, szczery duch, mając stać się ciałem czyli człowiekiem, użył w tym celu pośrednictwa świętej, nieskażonej Panny. Panieństwo, według zdania św. Grzegorza Nisseńskiego, sprawiło, że Bóg nie wzgardził przestawać z ludźmi. Wzniosło się ono jakby na skrzydłach ku niebu i świętym węzłem połączyło człowieka z Bogiem w tajemnicy Wcielenia, zbliżając do siebie dwie natury, boską i ludzką, tak bardzo od siebie oddalone.[3]) Bóg postanowił zstąpić na ziemię, ale Go święte panieństwo miało ku niej przyciągnąć; Bóg postanowił przyjąć na siebie ciało ludzkie, ale to ciało miało być wzięte z najczystszej krwi panieńskiej; Bóg chciał mieć matkę na ziemi, ale Mu ją panieństwo

---

[1]) Izaj. 7. 14.

[2]) Habent aliquid iam non carnis, in carne.

[3]) Quae adeo natura distant, ipsa (virginitas) interdecens, sua virtute conciliat, adducitque in concordiam.

miało przygotować. Przeto św. Ambroży do czystości Najświętszej Maryi Panny stosuje te wyrazy Pisma: „*Pan wstąpi* (*wsiędzie*) *na obłok lekki*“.[1]) Wstąpił Bóg na lekki obłok. Cóż to za obłok, który niesie Boga? pyta św. Ambroży. Jest to—mówi—panieńska czystość Maryi, niepodlegająca pożądliwości ciała. Na takim obłoku unosiło się Słowo przedwieczne, Syn Boży, gdy z nieba na ziemię zstępował. Ten jest zaiste ów obłok przepowiedziany, który miał nam *Sprawiedliwego* na ziemię spuścić.[2]) Bóg chciał, aby Jezus Chrystus narodził się z Panny. Czystości tej Panny strzeże św. Józef. Jakże więc wielka jego godność, jaki zaszczyt, jakie dostojeństwo! Stoi św. Józef na straży tego kosztownego depozytu, a stoi jako oblubieniec, jako małżonek. —

Między Józefem i Maryą istniało prawdziwe małżeństwo, choć żyli w panieńskiej czystości. Św. Augustyn widzi w małżeństwie Józefa i Maryi tesame trzy dobra, czyli pożytki, które małżeństwo w ogóle z sobą przynosi. Każde małżeństwo zamyka w sobie naprzód umowę, mocą której jedna strona oddaje się drugiej na zawsze tak, że węzeł, łączący ich, nigdy nie może być rozerwany. Powtóre małżonkowie miłują się wzajemnie i unikają wszelkiej niewierności tak w uczynku jak w myśli. To są dwa pożytki małżeństwa. A trzecim są dzieci. W zaślubieniu św. Józefa z Najświętszą Panną widzi św. Biskup ten trojaki pożytek. Była tam bowiem umowa, mocą której święci małżonkowie oddali się sobie wzajemnie na zawsze. Marya należy rzeczywiście do Józefa, a Józef do Maryi. Jest prawdziwy między nimi związek. W jakim zaś celu połączyli się z sobą węzłem małżeńskim? Aby strzedz wzajemnie swej niewinności i cnoty. Wierność tego małżeństwa ma na celu, aby oboje zachowywali cnotę panieńską bez skazy. A co najdziwniejsza, ma ta miłość małżeńska i owoc swój, a jest nim Chrystus Jezus. Wprawdzie Pan Jezus ojca na ziemi nie miał. Józef nie był rodzicem Jego wedle ciała, że jednak był wybrany i powołany na stróża panieństwa Maryi, które wydało Zbawiciela świata, może być nazwany ojcem Jezusowym wedle ducha.

Mając przed oczami tak świętą tajemnicę, Józefa i Maryę, żyjących ze sobą w anielskiej czystości, uczmy się cenić tę cnotę. Ciało ludzkie od upadku Adama było skalane i spodlone, zostawało pod mocą pożądliwości i chuci, biegło za pozorną pięknością z oczyma schylonemi ku ziemi. Było nieczyste, bo wodą Chrztu św. jeszcze nieobmyte. Lecz odkąd „*Słowo stało się ciałem*“, odkąd Syn Boży na-

---

[1]) Izaj. 19. 1.
[2]) Izaj. 45. S.

rodził się z Panny, odkąd czystość panieńską wyniósł ponad świętość małżeństwa, odkąd wybrał sobie na opiekuna czystego Józefa, odkąd krwią swoją poświęcił wodę na obmycie grzesznego ciała naszego,— odtąd to ciało nasze jest już całkiem inne. Już to nie jest tylko ciało ulepione z błota ziemi, zrodzone z pożądliwości, ale jest to ciało odrodzone i oczyszczone przez wodę Duchem św. poświęconą. A zatem, Bracia moi, szanujmy swe ciało! Jako członki Jezusa Chrystusa, nie puszczajmy się na drogi niepowściągliwości, bo zbawienna woda Chrztu św. odmieniła nasze ciała na czyste i nieskalane. Niechaj *„umie każdy z was*—według apostolskiej nauki—*naczynie swe trzymać w świątobliwości i uczciwości: nie w namiętności żądzy, jako i poganie, którzy nie znają Boga... Bo nas Bóg nie wezwał ku nieczystości, ale ku poświęceniu."*[1]) Szanujmy cnotę panieńskiej czystości, która nam wydała Zbawiciela; która także sprawiła, że i czysty Józef, na straży jej postawiony, otrzymał zaszczytne miano ojca Chrystusowego. (*D. n.*)

Katechezy dla 1. i 2. roku nauki w szkołach wiejskich.

(VI.) *Praeparatio*. Czego Bóg zabronił Adamowi i Ewie w raju? Kto namówił Ewę, by zjadła owoc z drzewa zakazanego? Kto namówił Adama, by także zjadł owoc z drzewa zakazanego? *Kogo obrazili przez to Adam i Ewa? Co powinni uczynić zaraz, gdy obrazili P. Boga? A co oni uczynili?

Kto robi inaczej, niż P. Bóg kazał, ten robi źle, obraża P. Boga, czyli *grzeszy*. O kim mówimy, że grzeszy? Czem zgrzeszyli Adam i Ewa w raju? Na co zasłużyli przez ten grzech? I nie tylko sami zasłużyli na karę, ale wszyscy ludzie, bo wszyscy ludzie pochodzą od Adama i od Ewy, a grzech Adama i Ewy przechodzi na wszystkich ludzi! Na kogo przechodzi grzech Adama i Ewy? Czy małe dzieciątko, gdy się urodzi, ma już grzech jaki? Zapamiętajcie sobie dobrze, że ten grzech, w którym wszyscy ludzie na świat przychodzą, nazywa się *grzechem pierworodnym*. Jak się nazywa ten grzech, w którym....? *Powtórz! — Co to jest grzech pierworodny? Powiecie to wszyscy razem [1])! Powtórzą to same dziewczęta! Powtórzą sami chłopcy! Dokąd

[1]) Przy odpowiedziach chórowych należy baczyć na to, by uczniowie mówili w jednolitem tempie, niezbyt szybkiem, a wyraźnie i z należytym akcentem, bez popadania w ton lirowaty. Chórowych odpowiedzi używa się *tylko* do memoryzowania ważnych

więc wszyscy ludzie iść powinni? Tego się i szatan spodziewał i dlatego kusił Ewę, ale P. Bóg jest dziwnie dobry i miłosierny i nie dał wszystkim ludziom iść do piekła. Opowiem wam dziś o tem, jak P. Bóg ukarał węża, Ewę i Adama za to, że zgrzeszyli.

Propositio. Do węża P. Bóg rzekł: „Przeklętym będziesz między wszystkiemi zwierzętami ziemi; na piersiach twoich czołgać się będziesz. Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą. Niewiasta zetrze głowę twoją". Zrozumiał szatan, że z woli Bożej narodzi się niewiasta, która będzie mądrzejsza niż Ewa i nigdy nie zgrzeszy, nigdy przyjaźni z szatanem nie zawrze. Ona to będzie matką Syna Bożego, który się narodzi na ziemię, umrze za ludzi na krzyżu i odpokutuje za wszystkie grzechy. Który człowiek będzie kochał Matkę Boską i P. Jezusa, nie pójdzie do piekła ale do nieba. I widział szatan, że na nic się to nie zdało, że skusił Ewę i Adama, bo i tak ludzie będą mogli iść do nieba, a nawet Adam i Ewa będą w niebie. To było wielką karą i wstydem dla szatana.

P. Bóg zaś rzekł potem do Ewy: „Będziesz miała wiele cierpień z dziećmi swojemi i będziesz pod władzą męża". Odtąd każda matka ma dużo kłopotów z dziećmi i słucha ojca. — Do Adama zaś Bóg rzekł: „Przeklęta będzie ziemia dla ciebie; osty i ciernie rodzić ci będzie. W pocie czoła twego pracować będziesz na chleb, aż się wrócisz do ziemi, z której jesteś wzięty, boś jest proch i w proch się obrócisz". Zrozumiał Adam, że odtąd nie będą mu wszystkie zwierzęta pomagały przy robocie, ale sam będzie musiał pracować tak, aż się pot będzie lał z jego czoła i tak długo, aż umrze, a potem ciało jego włożą do grobu w ziemi.

Pan Bóg dał jeszcze Adamowi i Ewie odzienie ze skór, aby wiedzieli, które części ciała mają zawsze okrywać. I wygnał ich Bóg z raju na zawsze, a przy bramie raju postawił Anioła z mieczem ognistym tj. z ogniem, aby nigdy ludziom nie pozwolił wrócić do raju.

Wyszli tedy Adam i Ewa z raju, płakali i narzekali, że usłuchali szatana, a obrazili P. Boga. Mimo to widzieli, że P. Bóg dla nich jest dziwnie dobry, bo nie kazał im zaraz umrzeć i iść do piekła, ale pozwolił im jeszcze żyć, pracować i obiecał, że pośle Syna Swego na ziemię, że ten Syn Boży odpukutuje za ich grzech i że jeszcze będą mogli dostać się do nieba. Z całej duszy przepraszali P. Boga, że go

---

tekstów lub określeń katechizmowych, i to w pierwszych latach nauki, kiedy dzieci są mniej śmiałe i nie umią dobrze mówić. Później zaniecha się całkiem odpowiedzi chórowych, bo stłumiłyby samodzielność uczniów.

obrazili, postanowili chętnie cierpieć i pracować w pocie czoła a nigdy już nie grzeszyć. I tak też uczynili. Pracowali bardzo, choć cierpieli zimno i inne choroby i musieli się bronić przeciw dzikim zwierzętom. Nigdy już więcej nie grzeszyli, to też gdy wreszcie umarli, nie poszli do piekła lecz do osobnego miejsca zwanego otchłanią. Tam czekali tak długo, aż P. Jezus umrze za nich na krzyżu i odkupi ich od grzechu pierworodnego, a potem razem z P. Jezusem poszli do nieba i są teraz na zawsze szczęśliwymi w niebie. Oto, jak P. Bóg jest dobry! jak z całej duszy powinniście kochać P. Boga!

Explicatio. Opowiem wam to raz jeszcze. P. Bóg rzekł do węża: „Przeklętym będziesz między wszystkiemi zwierzętami ziemi; na piersiach twoich czołgać się będziesz. Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą. Niewiasta zetrze głowę twoją“. Szatan zrozumiał, że nadarmo skusił Adama i Ewę, bo nie pójdą do piekła. Syn Boży narodzi się na ziemię z Najśw. Maryi P. i da się przybić do krzyża, aby odpokutować za grzechy ludzi i odtąd znów ludzie będą mogli iść do nieba.— Co P. Bóg rzekł do szatana? Powiecie wszyscy razem pierwszą połowę! Powtórzą jeszcze dziewczęta! Powtórzcie chłopcy! Druga połowa brzmi: „Położę...“ Powtórzcie to wszyscy razem! Powtórzcie chłopcy! Powiecie teraz wszystko! Powtórz N! [1]) *Czy szatan wziął Adama i Ewę do piekła? Kto miał odpokutować za grzechy ludzkie? *Powtórz! Czyim synem miał być P. Jezus?

Potem rzekł Bóg do Ewy: „Będziesz miała wiele cierpień z dziećmi twojemi i będziesz pod władzą męża“. Dlatego każda matka ma wiele cierpień i kłopotów z dziećmi i słucha ojca. — Co rzekł Bóg do Ewy? Powtórzcie to wszyscy razem! Powtórz N!

Wreszcie rzekł Bóg do Adama: „Przeklęta będzie ziemia dla ciebie; osty i ciernie rodzić ci będzie. W pocie czoła twego będziesz pracował na chleb, aż się wrócisz do ziemi, z której jesteś wzięty, boś jest proch i w proch się obrócisz“. Odtąd muszą ludzie bardzo pracować i bardzo uprawiać ziemię, a i tak w zbożu bywa dużo chwastów i ostów. Od tego czasu też ludzie chorują na różne choroby i umierają. Abyście zapamiętali dobrze, co P. Bóg rzekł do Adama, powtórzę wam jeszcze pierwszą część. Pan Bóg rzekł: „Przeklęta będzie ziemia dla ciebie; osty i ciernie rodzić ci będzie.“ Co P. Bóg rzekł do Adama?

---

[1]) Podobnie rozdziela się na części teksty dłuższe w ten sposób, by każda część zawierała myśl skończoną. Im dzieci mniej rozwinięte, tem krótsze będą owe części, a więc będzie ich więcej. Utrwaliwszy każdą część, powtarza się ją w związku z częściami poprzedniemi, aż się wyuczy całego tekstu. W ten sposób można bez wielkiego trudu i dokładnie memoryzować teksty.

Powtórzcie to wszyscy! Powtórz N! Potem mówił P. Bóg: „W pocie czoła twego będziesz pracował na chleb, aż się wrócisz do ziemi“. Co mówił P. Bóg? Powtórzcie wszyscy! Który powtórzy od początku, co P. Bóg rzekł do Adama? Dalej P. Bóg mówił: „Wrócisz do ziemi, z której jesteś wzięty, boś jest proch i w proch się obrócisz“! Co jeszcze mówił P. Bóg do Adama? Powtórz N! N! Powtórzymy teraz wszystko, co P. Bóg rzekł do Adama! Powtórzą to jeszcze same dziewczęta! Powtórzcie chłopcy! Powtórz N! Co odtąd muszą ludzie czynić? Jak długo muszą pracować? Gdzie zakopują ciało człowieka po śmierci? Dokąd pójdą tacy ludzie, którzy nie chcą pracować? Niechże i z was każde pilnie uważa w szkole, pomaga chętnie ojcu i matce w domu, bo kto nie pracuje, nie pójdzie do nieba, kto nie pracuje, to nawet jeść nie powinien.

P. Bóg dobry dał jeszcze Adamowi i Ewie odzienie ze skór, aby wiedzieli, które części ciała mają okrywać. Potem wygnał ich Bóg z raju i postawił w bramie raju Anioła z mieczem ognistym, aby już nigdy ludzi do raju nie wpuścił. — Co P. Bóg dał jeszcze Adamowi i Ewie? Na co P. Bóg dał im odzienie ze skór? Zkąd P. Bóg wygnał potem Adama i Ewę? Kogo P. Bóg postawił w bramie raju? Na co postawił tam Bóg Anioła z mieczem ognistym?

Zdarzenie to macie wymalowane na obrazku! Gdzie tu jest P. Bóg? [1]) Dlaczego P. Bóg rękę tak wyciągnął? Czy tylko Adama i Ewę P. Bóg ukarał? Gdzie jest ów wąż? Co tu widać w górze obrazka? Kto jest ta niewiasta z dzieciątkiem? A gdzie jest wymalowana Ewa? Co P. Bóg rzekł do Ewy? Gdzie jest Adam? Co P. Bóg rzekł do Adama? Czem są odziani Adam i Ewa? Od kogo otrzymali to odzienie? Za czem się oglądają Adam i Ewa? Gdzie jest brama raju? Kto stoi w bramie? Co Anioł trzyma w ręce? Po co Anioł miał miecz ognisty? Jakie tu zwierzęta są wymalowane? Czy te zwierzęta słuchały odtąd we wszystkiem Adama i Ewy?

Aplicatio. Czy P. Bóg rzeczywiście tak wygląda, jak tu jest namalowany? Ani P. Bóg, ani Anioł żaden, nie wyglądają tak, jak tu są namalowani, bo ani Bóg nie ma ciała, ani żaden Anioł nie ma ciała. Malarze tylko myśleli nad tem, jakby to przecież wymalować P. Boga, i umyślili malować go bardzo starym, bo on był pierwej niż

[1]) Do odpowiedzi wywołuje się uczniów słabszych zdolności i to z ostatnich ławek, aby się przekonać, czy i tamci dobrze widzą obrazek. Oczywiście trzeba obrazek trzymać w środku sali dość wysoko tak, aby *wszystkie* dzieci stale widzieć go mogły. Uwzględniamy tu „Biblię w obrazach“ Herdera.

a ły świat, ale w rzeczywistości P. Bóg nie ma ani głowy, ani rąk, ani żądnych części ciała ludzkiego. *Czy w tej izbie jest także P. Bóg? A dlaczego nie widzimy P. Boga? Gdyby tedy szatan namawiał kogo z was do złego tak, jak namawiał Ewę, niech sobie chłopiec zaraz przypomni: A przecież tu P. Bóg jest — i wszystko widzi i słyszy! Jakżebym ja mógł nawet myśleć sobie co złego! — Trzeba się zaraz przeżegnąć i przejść w inne miejsce, a myśli złe odpędzić. Tak samo, gdy odmawiamy modlitwę, trzeba się modlić pobożnie, bo P. Bóg wszędzie jest i wszystko słyszy. I tu w szkole podczas modlitwy pamiętajcie o tem, że P. Bóg na was patrzy, a pomodlicie się dobrze. Odmówimy teraz modlitwę! —

Uprzywilejowana wotywna Msza św. „Rorate".

„Tantum vales, quantum probas".
„Non te dicentis moveat reverentia; si quid dixerit, attendas, qua ratione probet".

W Nr. 19. „Dwutygodnika" z r. 1900. str. 450. i nast. umieściłem pod powyższym tytułem artykulik, w którym między innemi, opierając się na licznych decyzyach Św. Kongr. Obrz., powiedziałem, że Mszę św. wotywną „Rorate" wolno odprawiać przez cały adwent z wyjątkiem: I. *Niedzieli Adwentu, urocz. Niepok. Poczęcia N. M. P. i wśród oktawy tejże uroczystości w te dni, na które w dyrektoryum jest naznaczone officium infra octavam Immacul Concept., środy suchych dni, święta Expectationis Partus B. M. V. i wigilii Narodzenia Pańskiego.* Nie spodobało się to X. J. Ł., który w Nr. 51. i 52. „Gazety kościelnej" z r. 1900. w artykuliku *„Roraty w Polsce"*, wychodząc z decyzyi Św. Kongr. Obrz. z 2. maja 1900. in una Pragen, nie stojącej zresztą w żadnym rzeczowym związku z kwestyą Rorat, w kilkunastu ogólnikowych frazesach załatwił się z Roratami, twierdząc krótko i węzłowato, że przez cały adwent bez żadnego wyjątku wolno odprawiać Mszę św. wotywną „Rorate". Najzabawniejszem było to, że zajmujących się kwestyą, w które dni Rorat odprawiać nie wolno, odesłał autor do przeczytania dwu decyzyi Św. Kongr. Obrz z dnia 22. sierpnia 1744. in una Cracovien. i z dnia 17. listopada 1864. in una Pragen., w których rzekomo nie ma być żadnych wyjątków co do odprawiania Rorat przez cały Adwent. Tymczasem w powyższych decyzyach jak najwyraźniej są wyjęte niektóre dni, skąd dowód jasny, że autor owych decyzyi, do których innych odsyłał, sam wcale nie widział.

Z tą robotą rozprawiać się nie miałem wcale ochoty, ale na nalegania kilku P. T. XX. Prenumeratorów „Dwutygodnika" zabrałem głos jeszcze raz w sprawie Rorat w Nr. 2. tegoż pisma z b. r. str.

50., podtrzymując to, co o Roratach dawniej napisałem. W odpowiedzi na to zamieścił „Dwutygodnik“ w Nr. 4. str. 105. i nast. i Nr. 5. str. 133 i nast. artykuł „Roraty w Polsce“. W artykule tym nie ma już twierdzenia, że u nas przez cały Adwent bez żadnego wyjątku wolno Roraty odprawiać, lecz Najczcig. Autor, zwalczając to, co o Roratach napisałem, sam natomiast nic pozytywnego i stałego nie podaje, jak w ogóle z całego tego artykułu widać, że sobie Autor sam sprawy nie zdaje, o co mu właściwie chodzi. Naturalnie tak prowadzona dyskusya nie doprowadzi do żadnych rezultatów, a samo zadowolenie z wygadania się czy z wypisania i ze sposobności popisania się humorem—to za mała nagroda za czas stracony.

Zanim przystąpię do rzeczy, wspomnę, że i mojem zdaniem źle robią rubrycyści, którzy „zanurzeni w rubrykach zdają się patrzeć na zwyczaj w Polsce, jakoby na straszne nadużycie; są więc bardziej papiezkimi, jak Papież. Znałem takich kilku“ i znam i z pewnością zawsze będę między pierwszymi zwalczającymi tych, co niepowołani usuwają nasze czcigodne i *uprawnione* zwyczaje, lecz zarazem dodam, że nie będę nigdy odpowiadał na wyrażenia o wydzierżawieniu sprawy przez dzierżących katedry, o wyłącznych czy niewyłącznych zdobyczach szanownego autora z Tarnowa, o cięciu cesarskiem, i żywych i nieżywych noworodkach, bo w poważnej dyskusyi, a taką tylko chcę prowadzić, nie ma miejsca na takie rzeczy, które zresztą same na siebie wcale niepochlebny wyrok wydają.

A teraz do rzeczy, o którą się rozchodzi!

Najczcigodniejszy Autor przywodzi w przytocznikach (a więc ma to być dosłownie) na str. 106. te dni, o których powiedziałem, że wykluczają Mszę św. „Rorate“ — lecz jakim cudem znalazło się tam święto Translationis Almae Domus Lauret. B. M. V., którego w moim artykuliku nie ma — to potrafi wytłómaczyć tylko sam Najczcig. mój Oponent, którego o lekkomyślne traktowanie kwestyi liturgicznych posądzać nie chcę.

Na wyjęcie pewnych dni, w których Rorat odprawiać nie wolno według zdania Najczcig. Autora „pisać się nie można: I. z powod , *błędnego systemu* dowodowego; II. ponieważ *liturgiści* w całej Polusce, znający rubryki oraz dekreta odnośne, *tyle wyjątków nie robią*. III. a w końcu zdobycz ta ubliża powadze i myśli Kongregacyi Ob; rzędów“. — Przypatrzmy się, jak uzasadniono te zarzuty!

I. „System dowodowy jest w zasadzie błędny“. Dlaczego? pytamy. Dlatego, odpowiadają nam, ponieważ „złączone tu (t. j. w moim artykuliku) są dekrety roratne partykularne, odnoszące się do innych krajów, oraz dekrety czyli przywileje t. zw. novae concessionis, aby służyły za dowód, jak mają się Roraty w Polsce odprawiać“. Jak widoczna, podzielono tu dekrety bez logicznego fundamentum divisionis— tak jakby kto powiedział: drzewa dzielą się na szpilkowe i wysokie. Wszak każdemu wiadomo, że dekretom partykularnym odpowiadają generalne, dekretom novae concessionis dekrety antiquae concessionis. Prawnik, biorący za punkt wyjścia swego dowodzenia nielogiczną dystynkcyę, wyda na świat płód poroniony. Tak się też stało i z dowodem Najczcig. Autora, to też w nim całym to tylko jest prawdą, że

dekrety partykularne obowiązują tylko osoby, czy dyecezye, czy kraje, dla których zostały wydane i temu nikt nigdy nie przeczył i na to nie trzeba aż do autorów się uciekać, bo to sam rozum mówi. — Ale dlaczego Najczcigodniejszy Autor w swym artykule w „Gazecie kościelnej“ powoływał się na dekrety również nie generalne!, z których jeden jest dla dyecezyi krakowskiej a dwa dla pragskiej a więc te ostatnie obce? Oczywiście dlatego, iż sądził, że w tych dekretach, których nawet nie widział, nie ma żadnego dnia wyjętego, a że Najczcig. Autor byłby zadowolony, gdyby tak było, więc powołał się na nie wbrew zasadzie, za którą teraz tak mocno się zastawia. Pytam się, dlaczego dozwolone jest innym wrzekome „kojarzenie w jedno takich decyzyi różnorodnych“, które „jest błędne i do fałszywych wniosków musi doprowadzić“!—a mnie niedozwolone? Wszak w kwestyach naukowych wolno wszystkim posługiwać się tymi samymi dowodami!

Czytamy dalej: „Przytoczone przez autora dekrety są partykularne, obce“; (a jednak sam Autor, gdy Mu tego było potrzeba, nimi się posługiwał, co warto zapamiętać)—„nas obchodzą tylko: krakowski z r. 1744. i 1853..... oraz gnieźnieńsko-poznański z r. 1880. Przyzna każdy, że i krakowskie obydwa i gnieźn.-poznański nie są generalne, a więc jako takie nie powinnyby obchodzić ani dyecezyi tarnowskiej, ani przemyskiej itd. — a jednak i w jednej i w drugiej dyecezyi i w innych dyrektorya podają pewne wyjątki. Skądże się tam wzięły, skoro ani dla dyecezyi tarn. ani przemyskiej ani dla innych nie ma osobnych decyzyi, a generalnej żadnej w kwestyi Rorat Najczcig. Autor wskazać nie potrafi? Cóż Najczcig Autor na to odpowie? Ja pomogę. Znana jest Najczcig. Autorowi dystynkcya dekretów partykularnych na simpliciter particularia i particularia in materia tamen universali. Takimi dekretami particularia in materia universali są wszystkie dekrety o Roratach tak obce jak i nasze, [1]) boć wiadomo, że nietylko w dyec. krak. i w archid. gnieźn.-poznańskiej odprawiają się Roraty, odprawiają się one i w innych dyecezyach polskich i w Czechach i na Węgrzech i indziej.— A więc upada zarzut Najczcig. Autora o kojarzeniu w jedno różnorodnych decyzyi, bo, jak widać, nie są one różnorodnemi, upada też cały I. zarzut mnie uczyniony jako gołosłowne twierdzenie nieudowodnione pomimo usiłowań—ani pod względem formalnym ani rzeczowym. Mój więc system dowodowy nie jest błędny.

II. zarzut. Ponieważ *liturgiści* w całej Polsce, znający rubryki oraz dekreta odnośne, *tyle wyjątków nie robią.*

Zapytajmy naprzód, kogo Najczcig. Autor miał na myśli, pisząc: „liturgiści w całej Polsce“. Odpowiedź daje nam sam Najczcig. Autor, gdy mówi o autorze artykułu: „Roraty“ w Encyklopedyi kościelnej warszawskiej, o Ks. Pixa zapewne Wincentym, obecnie spowiedniku u Panny Maryi w Krakowie i o układaczach dyrektoryów dyecezalnych. W tych to liturgistów *wmawia* Najczcig. Autor, iż znają rubryki oraz dekreta odnośne.—Że autor w „Encyklopedyi kościelnej“, układacze dyrektoryów i Ks. Piksa znają rubryki oraz dekreta odnoś-

---

[1]) Dowodem tego decyzya Św. Kongr. Obrz z 30. sierpnia 1892, ad IV.

ne— to jest tylko gołosłowne twierdzenie. Że tak jest, jak twierdzi, trzebaby dopiero udowodnić. A dowód z pewnościąby się nie udał. Natomiast udowodnićby można bardzo łatwo z mniejszych i większych błędów znachodzących się *w każdem dyrektoryum bez wyjątku*, i w artykułach „Encyklopedyi kościelnej“, że ich układacze względnie autorowie nie znają wszystkich rubryk i dekretów i że w tem, co piszą, często się mylą i błądzą. Wszak są ludźmi tylko, choć często zresztą w liturgice bardzo biegłymi; ale kto zna bliżej liturgikę, ten wie, że to las ogromny, na którego przebycie nie wystarczyłoby i życie całe, że jest rzeczą fizycznie niemożebną wszystko znać, co Kościół św. w liturgii określił i postanowił; stąd też z błędów, jakie popełniają przy układaniu dyrektoryów, absolutnie nie można im zarzutów robić. Można poznać dokładnie kilka, kilkadziesiąt, kilkaset działów liturgiki i w nich nie błądzić, ale całą liturgikę i wszystkie w niej kwestye — to muszę włożyć między bajki. Czy więc argument z dyrektoryów lub z „Encyklopedyj“ może kogo przekonać? Powiadam (a na to się zgodzi Najczcig. Autor), że nie. Sami zresztą układacze dyrektoryów nie małoby się zdziwili, gdyby się dowiedzieli, że się im przypisuje wszechwiedzę i nieomylność w kwestyach liturgicznych i robić coś podobnego, znaczyłoby ośmieszać ich, a na to przecie nie zasługują. Poco zaś wmieszano w tę kwetyę i XX. Biskupów, za których aprobatą i powagą wychodzą dyrektorya, tego nigdy nie zrozumiem; chyba wtenczas, gdyby kto potrafił udowodnić, że aprobata Ordynaryusza dana dyrektoryum znaczy tyle, co potwierdzenie, że w dyrektoryum żadnych błędów nie ma i że wszystko, co się w nich zawiera, odpowiada najzupełniej rubrykom i dekretom odnośnym. Tak twierdzić, byłoby nonsensem. Najczcig. Autor na dowód, że bezzasadne są moje twierdzenia co do Rorat, robi przegląd dyrektoryów, zaczynając od tarnowskiego i powiada, że w dyecezyi tarnowskiej żaden dzień nie jest wyjęty i na to cytuje 4 wiersze z dyrektoryum.—Stwierdzam, że już ten pierwszy przegląd fatalnie się nie powiódł. Gdyby sobie Najczcigod. Autor był zadał tyle trudu, aby przeczytać cały ten ustęp pod e) na str. 98. w „Directorium dla dyec. tarn. z r. 1901.“, znalazłby był *trzy* wiersze niżej, jak wyraźnie wyłącza autor niektóre dni, a dla kościołów o jednym kapłanie wylicza ich jeszcze więcej. Mówi dalej Najczcig. Autor o dyecezyi gnieźn.-pozn., i powiada, że wyjątek I. niedzieli Adwentu pozostał na papierze; przeważył zwyczaj (ale czy uprawniony?) i mimo dekretu nawet w katedrach odprawiają się Roraty (rozumie się w I. niedzielę Adwentu). Dziwne mi to jest, że Najczcig. Autor „szanuje rubryki, bo są prawem, nie gardzi dekretami Kongregacyi Obrzędów, gdyż one po mistrzowsku umieją godzić prawo rubryk z prawem zwyczajowem“ (co jest święta prawda), a nie znalazł w tem nic złego, że pomimo wyraźnego dekretu dla archidyec. gnieźn.-poznań. w I. niedzielę Adwentu odprawiają się tam Roraty — a mnie mimo to robi zarzut:

III. „A w końcu zdobycz ta ubliża powadze i myśli Kongregacyi Obrzędów“.—Wątpię, czy się znajdzie chociaż jeden z P. T. Czytelników „Dwutygodnika“, któremuby po odczytaniu dokończenia artykułu „Roraty w Polsce“ w Nr. 5., (w którym miano uzasadnić po-

wyższy zarzut) nie przyszło na myśl owo starego poety: „*Stęknęła góra — pokazał się mysi ogonek*“! Najczcig. Autor zrobił mi ciężki zarzut i nie uważał za stósowne uzasadnić go, a tak się postępować nie powinno. Miasto uzasadnienia zarzutu, napisano tylko o dekrecie dla archidyecezyi gnieźn.-poznańskiej, którego istnienia nigdy nie zaprzeczałem, zbyto kilku frazesami kwestyę, w jakich warunkach zwyczaj może nabyć mocy prawa—i to ma być udowodnieniem, że ubliżyłem swym artykułem powadze i myśli Kongregacyi! Wobec tego zmuszony jestem odesłać Najczcigod. Autora raz jeszcze do pierwszego lepszego podręcznika Liturgiki, do rozdziałów traktujących o oktawach i Mszach św. wotywnych, do Kalendarza rzymskiego, w którym nie znajdzie święta Exspectatio Partus B. M. V. i do Mszału—w celu porównania Mszy św. wotywnej „Rorate“ ze Mszą środy suchych dni i święta Exspectationis Partus, a uzna, że słusznie miałem, gdym za dekretem Św. Kongr. Obrz. z 30. sierpnia 1892, ad IV. uczył, że w pewne dni przezemnie wymienione Rorat odprawiać nie wolno, chociaż sam osobiście wolałbym, aby przez cały Adwent bez żadnego ograniczenia wolno było Roraty odprawiać.

Niech mi będzie wolno dodać, że aby o kwestyach litnrgicznych pisać, nie wystarczy być tylko prawnikiem, ale trzeba koniecznie znać liturgikę, a wtenczas nie będzie nigdy potrzeba robić „burzy w szklance wody“. *Ks. Dr. Władysław Mysor.*

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

W jaki sposób można sobie we własnej parafii zapewnić stypendya mszalne?

Faktem jest, że w niektórych parafiach, nawet niezbyt licznych, mają kapłani tak wielką ilość stypendyów, że ich sami odprawić nie mogą, w innych zaś, równie licznych, brak stypendyów albo zupełnie albo częściowo. Chcę więc podać niektóre wskazówki, jakby można zapewnić sobie stypendya we własnej parafii.

1o Trzeba gorliwie pracować we winnicy Pańskiej. Trzeba codziennie przesiadywać w konfesyonale, choćby początkowo niewiele przychodziło penitentów. Później liczba penitentów coraz bardziej powiększać się będzie.

2o Trzeba zadawać sobie pracy, ażeby kazania były i pięknie opracowane i z pożytkiem dla słuchaczów głoszone.

3o Trzeba również uczęszczać pilnie do szkoły i pamiętać o wszystkich innych obowiązkach kapłańskich.

4o Trzeba od czasu do czasu mówić o wielkich pożytkach, jakie przynosi Najśw. Ofiara i dla żywych i dla umarłych.

5o Również na to baczyć należy, aby Msze św. były codziennie regularnie o tym samym czasie odprawiane.

6o Potrzeba koniecznie Msze św., które wśród tygodnia ma się odprawić, zapowiedzieć z ambony w niedzielę — chyba, żeby sobie ofiarujący wyraźnie zastrzegł, że tego sobie nie życzy.

Ogłaszając Mszę św. w niedzielę, osięga się tę korzyść, że w ozną-

czone dni powszednie większa ilość ludzi przychodzi na Mszę św. Jeżeli to jest Msza św. za dusze zmarłych, to zgromadza się na nią i cała rodzina, nieraz liczna — a więc P. Jezus odbiera więcej czci, a wierni mają więcej zbudowania. Inni, obecni na Mszy św., nabierają chęci i pragnienia, aby i oni także mogli ofiarować Mszę św. za swoich bliższych krewnych zmarłych.

Gdy się ogłasza Mszę św. z ambony, przypomina się temsamem niejednemu obowiązek niesienia ratunku duszom zmarłych i nakłania się go do spełnienia obowiązku. Verba movent, exempla trahunt. Niejeden nawet dla tego ofiaruje na Mszę św., bo się wstydzi, iż ten lub ów pamięta o swoich zmarłych, a on zapomniał. Pobudza się ludzi także do wdzięczności względem Boga, którą objawiają ofiarą Mszy św. Nowożeńcy znowu pragną we Mszy św. otrzymać błogosławieństwo do stanu małżeńskiego. Jednem słowem, w takich parafiach, gdzie się Msze św. ogłasza i gdzie wierni i w dniu powszednim na Mszę św. spieszą, Msza św. jest coraz lepiej poznawana, jej zbawienne skutki i owoce coraz wyżej cenione, wzmaga się frequentia Sacramentorum, życie prawdziwie pobożne, chwała Boża i pożytek dusz.

Faktem stwierdzonym jest, że tak się dzieje w tych parafiach, gdzie kapłani na cały tydzień ogłaszają Msze św. Tam nigdy kapłanowi stypendyów mszalnych nie braknie, tam otrzymuje więcej, niż może odprawić i zbywające może przesłać za wiedzą i zezwoleniem ofiarującego innym kapłanom. Dlatego też ośmielam się odezwać do Szanownych Współbraci: „Experto crede Roberto“. Proszę się jednak nie zrażać tem, że z początku mimo spełnienia poleconych przezemnie warunków stypendya w większej ilości nie będą nadpływać, bo co się przez długie czasy zaniedbało, tego choćby w jednym roku trudno naprawić, ale jeżli ustawicznie księża parafialni tak postępować będą, jak wspomniałem, jeżeli będą co niedzielę z ambony ogłaszali Msze św., które mają w tygodniu odprawić—to z pewnością najdalej w drugim roku większą ilość stypendyów otrzymają. *Ks. Wł. Sarna.*

Otrzymujemy następujące zapytanie:

1) Nowożeniec żąda od proboszcza równocześnie trzech swoich metryk urodzenia, a mianowicie: a) dla proboszcza swej narzeczonej w innej parafii celem głoszenia zapowiedzi, b) do podania o dyspenzę od przeszkody małżeńskiej cywilnej i c) do prośby o uznanie go pełnoletnim.— Czy więc proboszcz wydawszy temu narzeczonemu „jednę zwykłą metrykę chrztu“ ma go odesłać do c. k. notaryatu celem sporządzenia z tej metryki kilku legalnych kopij—czy też ma mu wydać duplikat, tryplikat i t. d. tej metryki? na jakich stemplach? i za jaką taksę?

Prosimy naszych P. T. Czytelników o fachową odpowiedź. Przypominamy również kwestyę spowiedzi szkolnych — wspólnych czy dowolnych? (D. R.).

W sprawie kartek do Spowiedzi wielkanocnej istnieje w dyecezyi przemyskiej zarządzenie (Curr. z r. 1842. N. I. 201.), by nie organiści lecz sam proboszcz odbywał egzamin z przygotowania do Spowiedzi św. i wydawał kartki, a zarazem by za kartki nie brał *żadnej* taksy. —

Recenzye.

Ks. Dr. A. Kopyciński. O Sakramencie Pokuty.

(*Dok.*) Co do dalszego zarzutu o powtarzaniu się, to na str. 14. i 15. jest mowa wyłącznie o grzechach powszednich i o tem, co do tego przedmiotu należy; zaś na str. 56 i 57 jest znowu mowa o żalu, a więc o wszystkiem tem, co się do żalu odnosi. Gdyby był autor tego nie uczynił, to recenzent wytknąłby mu, że czytelnik nie jest obowiązany szukać po całem dziele, co o grzechu powszednim w temże jest napisane.

Recenzent twierdzi, że o brewiarzu jest dwa razy mowa, a to na str. 8. i str. 134. Ani na str. 8. ani na str. 134, nie ma nawet wyrazu tego „brewiarz"!

To samo zarzuca recenzent powtarzanie na str. 446 i 447. A przecież na str. 446 jest mowa tylko o odpuście w godzinę śmierci; zaś w §. 156 od str. 471 do 478 jest zebrane wszystko, co czyni kapłan przy udzielaniu Wijatyku, a więc i o odpuście; a to dlatego, ażeby czytelnik znalazł wszystko na jednem miejscu. Jeżeli zaś recenzent chce wiedzieć, gdzie się jeszcze autor powtarza, to niechże sobie przeczyta str. 519 i następne.

Dalszy zarzut: „Język autora w ogóle jest dobry, jednakowoż rażą pewne błędy (?) I tak są wyrażenia z rdzeniem łacińskim, n. p. kontrycya (str. 50), atrycya (50), sententia (52), legują (447), seperacya (460), generalna spowiedź (455)."

A więc w całem dziele tak gęsto drukowanem o stronicach 537, nie wliczając 14 stronnic przedmowy, znalazł recenzent „rażących błędów" aże *sześć!!* Śmiem najpierw zapytać, czy nie wolno używać w polskim języku utartych wyrazów: kontrycya, attrycya, sentencya, seperacya, absolucya generalna? A jeżeli rzeczywiście są to tak rażące błędy, to dlaczego recenzent w króciuchnej swej recenzyi używa wyrazów z rdzeniem łacińskim, a nawet greckim, np. kodeks, kazuistycznie, traktuje, cytaty, konsekwentny, makaronizm, teza, praktykuje, penitent, geneza psychologiczna, dekalog, faza, ascetyczny, filosemita, i t. d.

Jak na tak krótką ocenę, to za wiele obcych słów, na które ma już polski język dobre wyrazy.

A dalej. Czemuż to recenzent używa makaronizmu, że się posłużę jego polskiem wyrażeniem, np. „conc. vien.", zamiast synod, albo „pro foro interno", albo „coitus conjugalis"?

Zarzuca dalej recenzent, że są wyrażenia z łaciny żywcem przetłómaczone, np. spowiedź żadna (= nieważna). Najpierw nie używa się wyrażenia „z łaciny" „żywcem", ale „z języka łacińskiego", „dosłownie". Następnie niech wolno będzie powołać się na teologię moralną X. kard. Gousseta, która wyszła w roku 1858. w Warszawie w polskiem tłumaczeniu. Na str. 304. tomu II. jest tam ustęp taki: „O wadach, które czynią spowiedź żadną, nieważną". A w tym ustępie pisze autor tak: „W tych wszystkich pomienionych wypadkach, w których wada spowiedzi od penitenta pochodzi, spowiedź jest żadna i świętokradzka. Powiadamy „żadna", bo chociaż później rozgrzeszenie następuje, nie ma ono wszakże żadnego skutku". A dalej „każda spowiedź świętokradzka jest żadna, lecz nie każda żadna spowiedź jest

świętokradzka". Wyraz więc „żadna spowiedź" jest już dawno w Teologii używany. A gdyby autor „O sakr. pokuty" dopiero pierwszy tego wyrazu używał, toć i tak nie przystoi czynić zarzutu tym, którzy dużo się napracowali, ażeby odpowiednio przetłomaczyć ścisłe techniczne łacińskie wyrazy na polskie.

Recenzent potępia dalej owo określenie: „Małżeństwo jest porządnem zjednoczeniem". To określenie ma za sobą powagę wieków, bo jest wyjęte z katechizmu Prymasa Karnkowskiego. Wyraz „porządny" wyklucza „nierządny", a temsamem nieporządne zjednoczenie jest nierządem, a porządne zjednoczenie jest małżeństwem.

Słusznym jest zarzut co do owego wyrażenia: „rozporządź dom twój", bo powinno być „rozpraw dom twój".

Co do usterek, jakie recenzent podnosi, to one na pierwszy rzut oka wydają się usterkami, ale jeżeli się je porówna z całym tekstem, to i te zarzuty niejednokrotnie odpadną.

I tak 1. Zarzuca recenzent, że „do cnoty pokuty nie należy spowiedź (str. 2), lecz do Sakramentu." Ja tego na str. 2. nie znajduję.

2) Zarzut ten jest słuszny.

3) Zarzutu trzeciego nie rozumię.

4) Czwarty zarzut, to rzecz gustu. Recenzent wolałby podać pobudki żalu praktyczne, chociaż na tem miejscu nie wolno tego czynić; autor zaś wolał podać sposób, w jaki dochodzi grzesznik do wzbudzenia skruchy, a o pobudkach wolał mówić tam, gdzie należy.

5) Niechaj recenzent przeczyta trzeci ustęp na str. 32, a cofnie zarzut, że owo zdanie potrzebuje wyjaśnienia.

6) „Str. 54. Wyjaśnienie żalu „nadewszystko" pozostawia wiele do życzenia", tak twierdzi recenzent. Gdyby autor rzeczywiście o tem napisał „wiele", toby znowu recenzent napisał, jak to uczynił na str. 24, „że to jest powodem rozwlekłości".

7) Proszę zostawić wolność autorom, w jakiem znaczeniu biorą pewne wyrazenia, dopóty, dopóki Kościół nie orzeknie, po czyjej stronie prawda.

8) Co do ósmego zarzutu, to powtórzę recenzentowi zdanie: „in dubiis libertas", „in omnibus charitas". Zresztą radzę co do tego zarzutu przeczytać znakomite dzieło: „Vindiciae Alphonsianae".

9) Zarzut dziewiąty jest za sofistyczny. Na str. 64. jest najpierw postawiona zasada, ogólnie przez Teologów przyjęta, że nie wolno żądać szczegółowego postanowienia od penitenta, ażeby pewnego grzechu unikał. A to twierdzenie jest wyjęte z dzieł Suareza, kard. de Lugo i innych. Ale zaraz kilka wierszy niżej na tejże samej stronnicy stoi: „Wyjątek nadarzyć się może wtenczas, itd."

10). Zarzut słuszny. Co do jednastego, to rzecz gustu. I 12). Zarzut słuszny. 13). Recenzent zarzuca, że na str. 91. nie ma pomiędzy prawdami koniecznymi koniecznością środka dogmatu o Trójcy św. Odsyłam recenzenta do str. 290, gdzie znajdzie na to odpowiedź, i zapytuję, czy czytał na str. 291. n. 5.

14). Recenzent nie widzi powodu, dla któregoby penitent miał się spowiadać z przekroczeń Dekalogu w porządku VI. VII. VIII. V IV. I. II. III. A ja znów jeszcze mniej widzę powodu, dlaczegoby pe-

nitent musiał zaczynać od I. przykazania. Wszakże nawet początkujący spowiednik wie, że gdy penitent wyzna grzechy przeciw VI. przykazaniu, to już resztę grzechów łatwiej mu przychodzi wyznać, i tyle wie, że najpierw trzeba pytać o grzechy najcięższe i najczęściej się powtarzające i najbardziej zawstydzające. A zresztą odsyłam recenzenta do autorów, którzy szczegółowo piszą o spowiedzi generalnej.

15). Recenzent „nie śmie twierdzić", że gdy się odmawia jako pokutę modlitwy, do których są przywiązane odpusty, dostępuje się odpustu; powołuje się na Arndta. Czemuż nie przeczytał i Maurel'a? A niechaj odpowie, dlaczego to w Rzymie, pod okiem Ojca św., za dają spowiednicy za pokutę modlitwy, do których są odpusty przywiązane?

16). Na str. 125. jest rzeczywiście błąd. Ale uczciwość nakazywała powołać się i na str. 131. e., gdzie stoi: „Wikaryusz kapitulny, skoro stolica biskupia dla prawnych powodów nie jest obsadzona".

17. Recenzent daruje, że ja raz jeszcze powtórzę, iż orzeczenie Kongr. św. Officyum z d. 9 listopada 1898. tworzy trzecią fazę w dziejach rozgrzeszenia od cenzur. Niechaj przestudyuje gruntownie to, co napisano od str. 173 do 179, a może zrozumie, że twierdzenie autora jest słuszne.

Na zarzut 18. stawiam recenzentowi pytanie, odkąd to synod prowincyonalny znosi ogólne wyroki Kościoła?

Na 19 zarzut odpowiadam. Czytaj str. 241. §. 74. ostatni ustęp i str. 245.

Zarzut 20 i 21 słuszny. Zarzut 22. postawił recenzent dla tego, bo nie zna może dzieł, które omawiają tem przedmiot ex professo.

Na zarzut 23. odpowiadam. Uwagi o służbie u żydów są wyjęte z rozporządzenia X. Arcybiskupa Lwowskiego wydanego dla duchowieństwa.

Zarzut 24. Słusznie, że przy testamencie cudzą ręką pisanym potrzeba trzech świadków, a nie dwóch. Ale skoro się już kogo poprawia, to trzeba zupełnie ściśle sprawę przedstawić. Według §. 579. k. c. a. musi być dwóch świadków równocześnie, a trzeci może być później przywołany.

25. Recenzent pisze: „nie zawsze jest prawdą". Szkoda, że nie dodał, kiedy jest prawdą.

26. Recenzent nie zna praktyki. U nas jedni księża błogosławią Wijatykiem lud w kościele, inni nie. Co lepsze, to dopiero trzeba osądzić! Y.

MISCELLANEA.

Ustąpienie bliskie dra Bobrzyńskiego, wiceprezydenta c. k. Rady Szk. Krajowej, dało okazyę wielu czasopismom do wyrzekań na jego rządy i samowolę, przyczem pomieszano dziwnie jego zasady konserwatywne z katolicyzmem (u nich: klerykalizmem). Jeden *Dziennik Polski* zaznaczył, że odwaga i stałość, z jaką dr. Bobrzyński usiłował zawsze bronić krajowej autonomii szkolnej zasługują bądź co bądź na uznanie, a dodalibyśmy: i na wdzięczność rodaków. Suum cuique! Nie

należeliśmy do wielbicieli dra Bobrzyńskiego, bo w rzeczach religii był liberałem; według niego też w nieporozumieniach między katechetą a kierownikiem szkoły wina zawsze musiała być po stronie katechety, — ale przyznajemy chętnie, że rozwój szkół leżał mu istotnie na sercu, że umysł jego nie zasklepiał się w pewnych formułkach utartych, lecz był przystępny pomysłom reformatorskim i próbom, choć nie wszystkie okazały się praktycznemi. I jeśli żalą się dzienniki (i słusznie) na przewagę momentu austryackiego nad narodowym w podręcznikach szkolnych, to lękamy się, że gdy wiceprezydentem zostanie mąż powolniejszy w stosunku do państwowych władz centralnych, po prostu większy biurokrata, to przewaga owa może urość do rozmiarów, o których dziś nawet nie marzymy. Niestety wnioski, domagające się rozszerzenia autonomii krajów w sprawach szkolnych, jak wniosek dra Ebenhocha, zwalczane są namiętnie przez pisma liberalne, nie wyjmując i polskich! Natomiast cieszylibyśmy się, gdyby odtąd ustał w biurach ck. Rady Szk. Krajowej fiskalizm, który pobudzał do czynienia różnych oszczędności na... nauczycielach, cieszylibyśmy się, gdyby ck. Rada Szkolna Krajowa wystąpiła przed Sejmem z wnioskiem o zupełną zmianę systemu płac u nauczycieli ludowych w tym kierunku, by znieść różne klasy płac, a przyjąć wspólną dla wszystkich pensyę zasadniczą (np. 600 złr.), z dodatkami aktywalnymi według wielkości miasta i warunków drożyźnianych (100 do 300 złr.) i z kwinkwenniami wyższemi (po 100 złr. przy 35letniej służbie), by nauczycielowi starczyło z czasem na wychowanie dzieci. W każdym razie zerwać należy z praktyką procentowych różnic płac w tejsamej klasie, co wytwarza tylko rozdwojenie w kołach nauczycielskich i niechęć ku władzom szkolnym i Sejmowi. W tym względzie ustępujący wiceprezydent miał nieszczęśliwą rękę. Potrzebna też jest koniecznie jawna kwalifikacya nauczycieli, potrzeba nadto wykołatać w Wiedniu założenie wielu szkół średnich i seminaryów nauczycielskich (między ostatniemi kilku żeńskich), a wówczas będzie można domagać się od gron nauczycielskich ścisłego spełnienia obowiązków szkolnych i wychowawczych, bez obawy zniechęcenia ogółu do władz. Garstka wiecznych malkontentów w rodzaju korespondentów „*Szkolnictwa*“ będzie wówczas nieszkodliwą. Sądzimy, że do sanacyi gruntownej owych stosunków należałoby przystąpić *bezzwłocznie*, zanim agitatorzy socyalistyczni zdołają wyzyskać na rzecz swej partyi ów ferment niechęci tak, jak go wyzyskali w Wiedniu. Dotąd tradycye katolickie, wyssane z mlekiem matek Polek, powstrzymują nauczycieli od solidaryzowania się z socyalistami, ale polityk rozważny pamięta, że bieda.. złym bywa doradcą, a sumienie Chrześcijanina dodaje, że nie wolno finansować uczciwości i religijności bliźniego. Oby wszystkie stronnictwa w kraju poparły w tem zgodnie nowego wiceprezydenta!

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. **Drukiem J. Styrny w Tarnowie.**